Nr. 8. Sobota 11 stycznia 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. Filipa 11. Telefon Nr. 396.

Konto czekowe Nr. 34.095.

Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, Floryańska 55. Telefon Nr. 1354.

Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Jezuickie apetyty.

Metodą jezuitów było zawsze i jest do dziś dnia: jeśli jakaś instytucya od nich niezależna nie da się absolutnie zniszczyć, wśliznąć się do niej i opanować ją zupełnie.

Wobec Towarzystwa Szkoły Ludowej stosują ojcowie jezuici tęsamą metodę. Zawsze zachowywali się wobec T. S L. wrogo, intrygowali przeciw niemu, starali mu się szkodzić. Gdy jednak mimo to T. S L. rozwinęło się w wielką instytucyę, dziś po 20 latach walki podjazdowej chcą się do tej instytucyi wkręcić i nakryć ją jezuickim kapeluszem.

Ks. jezuita Pawelski zamieścił w tej kwestyi w „Przeglądzie powszechnym“ znamienny artykuł, skwapliwie przez „Czas“ przedrukowany. W artykule tym domaga się wielebny ks. jezuita wprowadzenia w T. S. L. **średniowiecznej cenzury duchownej**. Pisze on:

> „Nie będziemy zatrzymywać się nad pewnymi szczegółami, jak potrzeba większej opieki nad bibliotekami, w których znajdują się podobno książki zdecydowanie neprzyzwoite i broszury zalecające **depopulacyę** — jak większa kontrola odczytów i p.“

A więc „depopulacya“ tak bardzo gorszy wielebnego kapłana? Jakże to? Przecie ks. jezuita ślubował na całe życie ową „depopulacyę“, za którą się na T. S. L. gniewa. I mnożenie dzieci nie jest w zasadzie zadaniem celibataryuszów. W broszurach owych to tylko napisano, pod czas gdy ksiądz na to przysięgał! Nie przystoi więc księdzu gniewać się na ludzi świeckich za to, że nie chcą czynić tego, czego księdzu czynić nie wolno.

Bardziej jednak niż owa „depopulacya“ boli ks. jezuitę Pawelskiego inna sprawa, o której pisze w dalszym ciągu swego artykułu:

> „Ale jest w tej chwili jeden moment, który będzie kamieniem probierczym — istnieje mianowicie w łonie Tow. Szkoły Lud. **kilka kół socyalistycznych**. Otóż katolicyzm z socyalizmem i to w łonie jednej instytucyi pogodzić się nie potrafi. Szczegóły tego rodzaju są dla bardzo wielu kamieniem obrazy, a tem samem dla Towarzystwa Szkoły Ludowej są samobójczym sztyletem. Wielu, którzy oddaliby chętnie swój udział i grosz na usługi Towarzystwa, zachęceni jego powodzeniem i doniosłymi wynikami pracy — na widok chwiejności, która potrafi uznać katolicyzm a równocześnie popierać socyalizm, cofają się na bok zrażeni. Nie chcą popierać instytucyi, która jedną ręką burzy to, co drugą buduje. I to wewnętrzne wyjaśnienie pojęć i sytuacyi, konsolidacya i skupienie sił dodatnich, z wykluczeniem czynników chwiejności, negacyi i rozkładu jest tym dalszym stopniem rozwoju, którego Towarzystwu Szkoły Ludowej najusilniej i z gorącego serca życzyć wypada.“

Ks. jezuita pragnie więc, aby T. S. L. zaprowadziło u siebie cenzurę przekonań, aby socyalistów — nie mogąc w dzisiejszych zepsutych czasach spalić ich na stosie — przynajmniej wyrzuciło; w takim razie przyrzeka ks. Pawelski Towarzystwu Szkoły Ludowej „poparcie“ ze strony jezuitów...

Duch dawno minionych czasów inkwizycyi wieje z każdego zdania ks. Pawelskiego. Z instytucyi, która zawsze była solą w oku jezuitom i wszelakim klerykałom, a mimo to wyrosła na instytucyę ogólno-narodową, chciałby ks. jezuita zrobić bractwo różańcowe. Wykluczyć socyalistów znaczy tyle, co wypowiedzieć wojnę klasie robotniczej, tejsamej, dla której T. S. L. stawia szkoły. Takiej wojny pragnie chytry jezuita, bo chciałby on z instytucyi oświatowej zrobić instytucyę klerykalną, służącą do tłumienia oświaty.

Mamy niepłonną nadzieję, że T. S. L. na lep umizgów jezuickich nie pójdzie, nie chcąc zrazić sobie wszystkich postępowych żywiołów społeczeństwa. Oprócz starych dewotek i obłudnych świętoszków nikby nie wytrzymał w instytucyi praktykującej średniowieczny ucisk sumienia. A w zamian za to uzyskałoby T. S. L. istny „dar Danaów“ — „poparcie“ jezuitów! Co o jezuitach sądzą w naszem społeczeństwie ludzie nawet dalecy od wszelkiej rewolucyjności, niechaj świadczy zdanie wypowiedziane o nich przez byłego ministra dla Galicyi p. Kazimierza **Chłędowskiego**. W swojej znakomitej książce p. t. „Rzym“ (tom drugi: „Ludzie baroku“) zestawia ten spokojny myśliciel i sumienny badacz bilans zgubnej działalności jezuitów i kończy go następującem zdaniem:

> „Czy powszechna kultura zyskała na działaniu jezuitów? Odpowiedź na to pytanie dały europejskie narody prawie jednogłośnie, wydalając ich ze swych krajów“.

Niestety, hydra ta nie została do cna zniszczona: szczątek jej troskliwie zachowała przy życiu carowa Katarzyna II. i z tego szczątka z czasem podrastały znowu złowrogie łby drapieżnej hydry. Dziś jednak jest już w ludzie siła, która się zwycięsko opiera temu potworowi. Tylko zawsze trzeba się mieć na baczności i nie pozwolić nigdzie wśliznąć się chytrej gadzinie.

KAROL DE COSTER.

DYL SOWIZDRZAŁ.

Powieść historyczna.

Przełożył Czesław Wrocki.

7

(Ciąg dalszy).

Sowizdrzał zaś ułożył zwierzę na własnem łóżku, chociaż Klasowa pragnęła go wziąć do swojego; obawiała się bowiem, że Sowizdrzał, który się wówczas ciskał w łóżku podczas snu, jak dyabeł w kuble z święconą wodą, gotów go mimowoli w nocy przydusić.

Lecz Sowizdrzał ani myślał ustąpić i uczynił, jak zamierzył, a dbał o zwierzę tak sumiennie, że ranny już po dniach sześciu uganiał swobodnie za szczurami.

Miejscowy nauczyciel nadał psu imię Tytusa Bibulusa Sznuffiusa: Tytusa — na pamiątkę tegoż imienia dobrego cesarza rzymskiego, który przygarniał litościwie bezdomne psy; Bibulusa — bo piesek lubił ciemne piwo ponad wszelką miarę, jak skończony pijak; a Sznuffiusa — bowiem pchał swój nos w każdą dziurę, w poszukiwaniu szczurów i kretów.

IX.

Rozdział, w którym jest mowa o tem, jako Dyl Sowizdrzał po linie zręcznie chadzał.

Na samym końcu jednej z ulic miasta stały dwie wierzby po obu brzegach głębokiej sadzawki. Ponad oną sadzawką rozciągnął Sowizdrzał linę, przywiązawszy mocno jej obadwa końce do wierzb, i tańczył na niej pewnego niedzielnego popołudnia po nieszporach, a udawała mu się ta sztuka tak dobrze, że cały tłum gapiów przyklaskiwał mu ochoczo, wyjąc przy tem z uciechy. Następnie, gdy już zeszedł z liny, obchodził kolejno widzów z talerzykiem w ręku, a tenci wypełnił się rychło kupą miedziaków. Lecz Sowizdrzał zatrzymał sobie tylko kilkanaście groszy, resztę zaś wsypał do fartucha matce.

Następnej niedzieli próbował znów tej samej sztuki, lecz kilku złośliwych drapichrustów, którzy mu zazdrościli powodzenia, nadcięli przedtem linę, tak, iż Sowizdrzał po kilku skokach wpadł do szadzawki. Kiedy zaś płynął ku brzegowi, wykrzykiwali owi mali i dzielni nicponie:

— Jakże tam z twojem zdrowiem, Sowizdrzale? Cóż to, aza chcesz nauczyć twej sztuki karpie na dnie sadzawki, nasz niezrównany linoskoczku?

A kiedy Sowizdrzał wydostał się na brzeg, otrząsając się po niespodziewanej kąpieli, krzyknął za uciekającymi ze strachu przed jego pięścią bohaterami:

— Nie lękajcie się, lecz bądźcie tu przyszłej niedzieli, a pokażę wam nowe sztuki na linie i podzielę się z wami zyskiem.

Następnej przeto niedzieli chłopcy owi nietylko, że sami Sowizdrzałowej liny nie nadcięli, ale czuwali nad tem, aby jej ktoś z pośród tłumu gapiów nie uszkodził.

Sowizdrzał rzekł więc do nich:

— Niechaj mi każdy z was odda po jednym ze swych butów, a idę o zakład, że będę z każdym z nich tańczył, bez uwagi na to, czy jest na moją stopę za duży, czyli za mały.

— A co nam dasz, Sowizdrzale, jeśli zakład przegrasz? — zapytali chłopcy.

— Czterdzieści miar piwa ciemnego; — odparł Sowizdrzał. — Jeśli zaś wygram, to wy mi dacie tylko trzy grosze.

— Zgoda — odrzekli.

I każdy z urwisów dał mu po jednym ze swych butów, Sowizdrzał zasie zebrał je wszystkie do fartucha, który miał na sobie, i zawiązawszy go, tańczył na linie tak obładowany, nie bez wysiłku wszakże.

Lecz chłopcy wołali ku niemu z dołu:

— Wszak obiecałeś tańczyć z każdym z naszych butów. Wdziej je przeto i słowa dotrzymaj!

Lecz Sowizdrzał tańczył dalej po swojemu, a wołającym odpowiedział:

— Jako żywo nie powiedziałem tego, że będę wasze buty wdziewał, ale, że będę z nimi tańczył. Przeto tańczę, a wszystko, co mam we fartuchu, tańczy wraz ze mną. Zali nie widzicie tego waszemi żabiemi oczyma? Nuże! Zapłaćcie mi trzy grosze!

Owi zaś obrzucili go złorzeczeniami i żądali, by im oddał buty. Sowizdrzał uczynił to, rzucając między nich buty na kupę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Patryotyzm“ agraryuszów.

Cała prasa austryacka, mająca pretensyę do nazwy „narodowej“ i „patryotycznej“ skonstatowała jednomyślnie, że w Serbii panuje nienawiść do Austryi, wskutek czego obok groźby wojny Austrya musi już ponosić koszta przygotowania wojennego. Na nieszczęście, bagnetami i armatami można obudzić obawę, ale nigdy miłość, z czego wynika, że jedynym sposobem złagodzenia tej nienawiści jest usunięcie jej przyczyny, mianowicie przez zmianę wzajemnych stosunków handlowo celnych, które od 4 lat dają Serbii słuszny powód do uskarżania się na Austryę, tę zaś przyprawiły o szkodę na setki milionów. Nagromadzenie na granicy masy wojska nie jest wystarczającem dla zyskania przyjaciół; natomiast dopuszczenie względnie ułatwienie dowozu świń i wołów z Serbii, doprowadziłoby prędzej Austryę do przyjaznych stosunków.

Wielcy agraryusze austryaccy i węgierscy, w których interesie mamy wysokie cła na zboże i prawie zamknięte granice przed dowozem bydła i mięsa, w znacznej mierze przyczynili się do wywołania już po raz drugi przesilenia z Serbią Nietylko, że wywołali u nas szaloną drożyznę, ale doprowadzili Serbię do rozpaczy. I zrobili z niej to, czem teraz jest dla Austryi tj. niebezpieczną i niewygodną sąsiadkę. Dlaczego Serbia upiera się przy porcie nad Adryatykiem, co Austrya uważa za niebezpieczeństwo dla swych interesów? Serbia, nie mogąc wywieźć swego towaru do Austryi, musi dla niego szukać innych rynków zbytu, a najkrótszą i najtańszą jest właśnie droga przez Adryatyk!

Gdy w następstwie przesilenia o aneksyę Bośni ówczesny minister spraw zagranicznych hr. Aehrenthal przyrzekł Serbii lepszy traktat handlowy, nie był w stanie dotrzymać swego przyrzeczenia z powodu oporu agraryuszów w jednej i drugiej połowie monarchii. Zawarto z Serbią umowę, dopuszczającą skontyngentowaną ilość bydła i mięsa, co naturalnie ani Serbów nie zadowoliło, ani nie zaspokoiło potrzeb ludności Austryi i Węgier. Teraz ta sama historya znowu się powtarza: Austrya zaczęła zaledwie rokowania z Serbią o lepszy traktat handlowy, a już agraryusze protestują, już grożą agitacyą na wypadek, gdyby kontyngent serbski miał zostać powiększony.

W delegacyach i w komunikatach hr. **Berchtold** kilkakrotnie oświadczył, że Austro Węgry mają na Bałkanie interesy żywotne i zdecydowane są bronić tych interesów wszelkimi środkami. Na zapytanie delegata tow. Ellenbogena, wyjaśnił hr. Berchtold, że pod „interesami żywotnymi“ rozumie interesy ekonomiczne, co każdy uznał za trafne. Obrona interesów przemysłu, ktory z eksportu na Bałkanie głównie żyje, jest pierwszorzędnym interesem państwa, które mimo potęgi agraryuszów coraz więcej z rolniczego zamienia się w przemysłowe. Jakże można bronić tych „żywotnych interesów“, kiedy w zamian agraryusze nie dopuszczają do żadnego ustępstwa na rzecz Serbii? Ci agraryusze, ci wielcy panowie, którzy ciągle mają na ustach zapewnienia o swym patryotyzmie, o poświęceniu dla państwa i dynastyi, wolą, aby Austro-Węgry co parę lat przebywały niebezpieczne i kosztowne przesilenie, aniżeli żeby trochę więcej świń serbskich wprowadzono do Austryi. „Patryotyzm“ ich kończy się tam, gdzie ich kieszeń wystawioną zostaje na szwank; obojętnem im jest, że państwo wydaje na pogotowie setki milionów, bo oni przecież tego nie płacą.

Na ostatniem zebraniu osławionej „centrali dla interesów agrarnych“ oświadczył Hohenblum, że „serbska armia jest mniej niebezpieczną niż serbskie świnie“, a obecny na zgromadzeniu magnat węgierski hr Zichy zapewnił, że „miarodajne sfery nie mają zamiaru zmienić polityki celnej i uważają za wykluczone, aby dowóz żywego bydła z Bałkanu został dozwolony“. Z tego wynika, że agraryusze nie chcą zrezygnować ani na odrobinę u swych zysków lichwiarskich, nie chcą zapewnić przemysłowi rynku zbytu i nie chcą dopuścić do jedynej możliwej drogi utrzymania pokoju z Serbią. Niech robotnicy i mieszczanie, mali rolnicy i urzędnicy dalej głodują, niech bezrobocie obejmuje coraz szersze kręgi, niech państwo powołuje coraz więcej ludzi pod broń, aby tylko książęta i hrabiowie mogli drogo sprzedawać swe woły.

Tacy ludzie jak Hohenblum, ks. Auersperg, hr. Zichy itd., gdy rząd wniesie w Izbie panów, w której oni lub ich mocodawcy zasiadają, jakieś przedłożenie wojskowe, prześcigają się w zapewnieniach o swym patryotyzmie, ale dać temu patryotyzmowi wyraz bodaj przez wzgląd na niebezpieczeństwo grożące państwu — na to ich nie stać, na to ich „ofiarność“ nie jest zdolną. Jak w r. 1909 nastraszyli hr. Aehrenthala, tak teraz nastraszą hr. Berchtolda, a w parlamencie zasiada dość „narodowców“ i chrześcijańsko społecznych, którzy swem głosowaniem dadzą racyę panom z centrali agrarnej. A jednak mimo przewagi cyfrowej pozostanie prawdą, że ci właśnie panowie są rzeczywistymi wrogami państwa, są tymi, którzy dla swych egoistycznych celów gotowi są rozpętać najstraszniejszą burzę, byle „unarodowiony“ wół i „swojska“ świnia nie miały konkurencyi.

Z Komisyi Tymczasowej

otrzymujemy następujący komunikat:

Nauczycielstwo polskie ziemi stanisławowskiej z powiatow Stanisławów, Tłumacz, Kołomyja, Nadwórna, Bohorodczany, Kałusz i Rohatyn, zebrane dnia 5 stycznia 1913 w Stanisławowie, uchwaliło następującą rezolucyę:

1. Zebranie powyższe uznaje Komisyę Tymczasową S. S. N. za taką, której egidzie i kierunkowi jak najchętniej się poddaje.

2. Zebranie powyższe uznaje za konieczną organizacyę ludu. Przez tworzenie drużyn i związków strzeleckich należy przygotować go do czynnej walki orężnej.

3 Zebranie powyższe uchwala opodatkować się i współdziałać w pracy na rzecz Polskiego Skarbu Wojskowego.

* * *

XXVI. zjazd Zjednoczenia towarzystw młodzieży polskiej za granicą

odbył się w Paryżu. Organizacya ta do niedawna była endecką, w ostatnich jednak czasach zapanował tam kierunek frondy endeckiej. Na ostatnim zjeździe główny punkt obrad stanowił referat o sprawie polskiej w chwili bieżącej. Posiedzenie poświęcone tej kwestyi zakończono życzeniem referenta, przyjętem oklaskami zgromadzenia, iż Komisya Tymczasowa tymczasową być przestanie i stanie się ośrodkiem planowej akcyi niepodległościowej.

W tym duchu uchwalił zjazd rezolucyę. Uchwalił nadto nie zbierać składek na Skarb Narodowy, lecz dążyć do połączenia Skarbu Narodowego z Polskim Skarbem Wojskowym.

Wybory do Rady miejskiej we Lwowie.

W sprawach polityki parlamentarnej i polityki ogólno narodowej między burżuazyjnemi stronnictwami polskiemi od miesięcy całych wre zawzięta walka, przybierająca w niektórych wypadkach formę najostrzejszą. Z powodu moskalofilskiej oryentacyi wszechpolaków inne stronnictwa demokratyczne zaatakowały ich z całą furyą, z powodu sprawy uniwersytetu wszechpolacy większość Koła odsądzają od czci i wiary, a prezesa Koła dra Lea piętnują mianem zdrajcy i szkodnika. Przed kilku dniami odbył się zjazd wszechpolaków, na którym wszechpolskim posłom pozostawiono zupełną swobodę w wyborze środków walki przeciw większości Koła polskiego, nie wyłączając **wystąpienia z Koła polskiego!** Przeciw temu kopaniu dogmatu „narodowej“ mądrości, o który najzaciekłej kruszyli kopie właśnie wszechpolacy, występują inne stronnictwa mieszczańskie, piętnując wszechpolaków, jako tych, którzy deprawują opinię publiczną. Niezbyt dawno wyznawanie zasady solidarności Koła, było „probierzem przynależności do narodu wogóle“; wszystko, co stało przeciw temu hasłu obejmowano ogólną nazwą „żywiołów antynarodowych“, dziś „żywioł najnarodowszy“ endecya hasło tej solidarności obala.

W takich warunkach zdawałoby się, że wszelka zgoda między zwalczającemi się stronnictwami jest niemożliwa. Tak jednak sądzić może tylko naiwny obywatel galicyjski, który łudzi się, że tym wszystkim demokracyom, ile ich jest i jak się one wszystkie nazywają, chodzi o jakieś zasady. Jesteś, obywatelu niepoprawnym utopistą, by cię nie ochrzcić jakiemś odpowiedniejszem, a mniej grzecznem mianem. Oto w organie jednej z owych demokracyj i to tej, która wedle wszechpolaków zaprzedaje oszukańczo polskość Lwowa Rusinom, wykazują ci czarno na białem, że akuratnie teraz między stronnictwami wzajemnie odsądzającemi się od czci i wiary (przyczem wszystkie mają racyę), panuje zgoda i harmonia. Obecnie jest właśnie moment — jak udowadnia „Gazeta wieczorna“ z dnia 8 bm. — „w którym wszystkie stronnictwa, biorące udział w walce o mandaty radzieckie, powiedzieć sobie musiały, iż tym razem wskazany jest ogólny kompromis na zasadzie mniej więcej „status quo“. Inicyatywę dali mieszczanie, a rokowania na tem tle przez czas dłuższy prowadzone, obejmowały z jednej strony ściśle ze sobą związane stronnictwa mieszczańskie, narodowo demokratyczne i katolicko narodowe, wreszcie organizacye narodowe, z drugiej polską demokracyę (centrum), z trzeciej odrębny komitet żydowski, z czwartej zaś demokracyę postępową (reforma).

„Post tot discrimina rerum“ przyszło do skutku wczoraj wieczorem porozumienie, według którego mieszczanie, narodowi demokraci, katolicy, organizacye narodowe, żydzi i polscy demokraci **wydają listy o identycznem brzmieniu**, nazwane ogólnie „Listą zjednoczonych stronnictw, a mające w podtytułach określenie stronnictwa, które je puszcza w kurs. Listy te będą podpisane przez wszystkie skoalizowane stronnictwa“.

Nie potrzebujesz już fatygować się P. T. wyborco, wszystko już za ciebie zrobiono; zamianowano 100 kandydatów na radzieckie fotele, a tobie, uprzywilejowany obywatelu, pozostawiono tylko rolę odniesienia tej listy do urny; jeśli sam nie zechcesz zdobyć się na ten trud, odniesie tę listę ze swoją legitymacyą płatna hyena, a ty będziesz mógł przez trzy, względnie przez sześć lat kiwać palcem w bucie, jeśli gospodarka tak wybranej Rady będzie zaprzepaszczać twoje najżywotniejsze interesy!

Oto rola nie ciemnego chłopa, nie nędzą i ciemnotą przybitego zarobnika, ale **uprzywilejowanego obywatela**, który **z racyi** opłacanego wysokiego podatku bezpośredniego lub z racyi inteligencyi (!) i zajmowanego poczesnego w społeczeństwie stanowiska, daje się pędzić do urny jak — w dosłownem tego słowa znaczeniu — „bydło wyborcze“, dobrowolnie wyrzekające się swego prawa.

Okazuje się możliwem, by wszystkie mieszczańskie stronnictwa szesnaście tysięcy uprzywilejowanych obywateli uważały za bandę idyotów, dającą sobie narzucić taką Radę, jaka wygodna i potrzebna jest garści zjednoczonych oszustów politycznych, **kpiących** sobie najbezczelniej z wszystkich swoich t. zw. zasad.

Czyż wśród tych tysięcy wyborców nie obudzi się odruch oburzenia, czyż nie ma hasła, nie ma sztandaru, któryby skupił wyborców nie wyrzekających się swego prawa i obywatelskiego obowiązku, wyborców uczciwych, nie pozwalających pędzić się do urny, jak bezrozumna trzoda.

Zorganizowana w polskiej partyi socyalno demokratycznej klasa robotnicza niemal cała pozbawiona jest prawa wyborczego, ale jest ona w mieście zbyt potężnym czynnikiem politycznym, by bezradnie przypatrywać się miała temu deptaniu nogami wszelkiej uczciwości obywatelskiej, temu poniewieraniu wszelkiej myśli politycznej. **Partya nasza w tej sytuacyi podnosi sztandar walki o uzdrowienie tego haniebnego skarlenia samorządu miasta, podnosi hasło walki o gminną reformę wyborczą,** która jedynie uzdrowić może te potworne stosunki i kres położyć

frymarce bezwstydnej prawami i obowiązkami obywateli, którzy cieszą się uprzywilejowaniem wobec klasy pracującej nadzwyczajném.

Pod sztandarem tej walki skupić się powinno wszystko, co w mieście uczciwe i doszczętnie jeszcze nie skorumpowane politycznie, co ma tyle czci obywatelskiej, by nie pozwolić z siebie kpić w żywe oczy.

Partya nasza bierze udział w walce wyborczej, stawiając swoich kandydatów, a głosy, które na nich padną, będą głosami tych, którzy uchronią miasto od hańby. Wybranie do Rady socyalno demokratycznych kandydatów będzie najsilniejszym i najskuteczniejszym protestem przeciw temu systemowi politycznego zwyrodnienia, który gdzie znalazł ukoronowanie w owem zjednoczeniu klerykałów i wsteczników z demokratami, żydów z antysemitami, korupcyonistów i oszustów z politykami o wielkim frazesie i rzekomo wielkich ideach.

Hyeny emigracyjne.

Napisał poseł Jędrzej Moraczewski.

II.

W jaki sposób można wycisnąć z emigrantów $1^1/_2$ miliona koron w tak krótkim czasie? Otóż sposób dość pojedynczy. Taksa od przejazdu z miejsca zamieszkania na miejsce zamierzone do osiedlenia pobierana przez biuro wynosiła 500 do 600 koron. Ludzie w wieku poborowym, lub nie posiadający paszportów, wreszcie węgierscy poddani płacili wyższą kwotę — inni niższą. Za to biuro dawało im bilet ze Stryja do Hamburga (36 koron) kartę okrętową z Hamburga do New Yorku (160 koron), gotówką do wykazania się w Ameryce 124 koron.

Wikt w drodze, wydatki osobiste ponosili emigranci z własnej kieszeni. Ponieważ towarzystwo okrętowe zwraca biuru za każdy bilet tytułem prowizyi 18 koron, przeto faktyczny wydatek biura wynosił 302 koron. Co do przewozu emigranta na miejsce przeznaczenia to była ta obietnica zwykłem oszustwem, gdyż tylko niektórym, blisko jadącym, których koszta jazdy nie przenosiły kilkunastu koron dotrzymywało biuro tego warunku. W każdym razie zysk na biletach na każdym emigrancie wynosił przeszło 150 K.

Powiadamy „na każdym" choć nie każdy emigrant tak wielką gotówką rozporządzał. Byli tacy, którzy mieli pieniędzy mniej, lub ich wcale nie mieli. Tych przewożono — po odebraniu im pieniędzy jakie mieli przy sobie za taksą 600 K. Ojile pieniędzy nie starczyło lub nie mieli wcale przewożono ich „za darmo" za podpisaniem deklaracyi. Co było w deklaracyi: tego emigrant nie wiedział dopiero za przybyciem na miejsce dowiadywał się, że zawarł umowę z fabryką lub kopalnią w Ameryce, zobowiązał się do pracy przez 3 lata po umówionej cenie, że z jego płacy pokryje się najpierw pretensya biura M. Lorbeerbauma w Stryju.

W ten sposób Lorbeerbaum i Oberländer i jak się te hyeny nazywały, dostarczały przez 6 lat łamistrejków pinkertonom w Ameryce. Jeżeli emigrant nie miał gotówki ale posiadał grunt w kraju, przewieziono go „za darmo" po zrobieniu w kancelaryi adwokackiej dra Weissa w Stryju kontraktu rzekomo na skrypt dłużny a faktycznie kupna i sprzedaży gruntu emigranta. Żaden jednak emigrant nie wiedział, że grunt sprzedaje, gdyż nie byłby kontraktu podpisał.

W ten sposób nabyli Nagler i Diamand grunta w Klimcu, Żupaniu, Wołosiance, Tucholce, Chaszczowaniu od emigrantów. Oprócz tego wyłudzano od emigranta pełnomocnictwo do odbierania pieniędzy, nadesłanych z Ameryki lub odsyłanych do Ameryki. Że im ani w głowie było pieniądze odsyłać, wskazuje sprawa H. Weissa w Stryju. Do jednego z adwokatów zwrócili się z Węgier krewni emigrantów z prośbą o wyjaśnienie, co się stało z posłaną przez nich kwotą 1600 koron pod adresem emigrantów do hotelu Löw. Adwokat skonstatował, że H. Weiss potwierdził tożsamość osób na poczcie i pieniądze pobrał. Z początku H. Weiss wypierał się tego, ale przyciśnięty przez adwokata wypłacił Węgrom całą kwotę.

Ale i z reszty gotówki, jaką emigrant miał przy sobie, obdzierano go gruntownie w Stryju. Każdego emigranta zatrzymywano w Stryju przez parę dni, ba, nawet do 14 dni pod pretekstem oczekiwania na odjazd statku. Przez ten czas obdzierano ich bez litości. W hotelu Löwa urządzono kwatery dla emigrantów. Pilnowali ich nastawnicy biura przewozowego; chodziło o to, by żadna z ofiar nie ruszyła do miasta bez straży. Kto raz się dostał w ich łapy musiał być do szczętu wyssany. Obdzierano ich za hotel, za jedzenie; sklep ubrań obdzierał za ubranie, za bieliznę.

Nawet fryzyer miał wielki dochód z emigrantów.

W ten sposób ilość zainteresowanych w zyskach, ciągnionych z emigrantów, rozszerzyła się. Wokoło kliki tworzyła się coraz potężniejsza, silnie wielkimi zyskami ze sobą połączona, mafia, która umiała się wkręcić do wszystkich, na gruncie stryjskim działających partyj politycznych, która wpływami dotarła do wszystkich władz, do nadzorowania czynności biura powołanych. Emigrantów obdzierano z niesłychaną dokładnością ze wszystkiego, co posiadali.

III.

Początkowo operowali prawie wyłącznie na Węgrzech. Ułatwiła im działanie tendencya rządu węgierskiego, skierowania ruchu emigrantów na Fiume. Ponieważ jazda przez Fiume bez porównania dłuższa i kosztowniejsza, przeto chłopi węgierscy przekradali się przez granicę do Galicyi, by módz przez Hamburg jechać do Ameryki. Oczywiście jechali bez paszportów, ścigani przez żandarmów i władze węgierskie, które działały jako naganiacze bandy hyen z Fiume. Lorbeerbaum i jego naganiacze wydawali się wprost aniołami opiekuńczemi emigrantom węgierskim.

Dzięki stosunkom swym na pograniczu przeprowadzali przez granicę z Voloczy do Klimca zupełnie bezpiecznie emigrantów, a w Galicyi osłaniali swemi potężnemi skrzydłami przed pościgiem władz węgierskich. Ścigających ich pociągami żandarmów napadano i bito. Napady te aranżował z ogromną śmiałością Oberländer. Dwóch żandarmów węgierskich, którzy za puścili się w pościgu za emigrantami aż do Stryja, zawróciła groźbą aresztowania policya stryjska. Jasną jest rzeczą, że w tych warunkach emigranci, którzy dostali się w ręce Lorbeerbauma i ski, zdani byli na łaskę i niełaskę swych opiekunów i nie mogli nawet pisnąć, choćby czuli, że ich obdzierają ze skóry; tembardziej ci emigranci, którzy byli w wieku popisowym gdyż samo przez się rozumie się, iż Lorbeerbaum o wiek emigrantów się nie troszczył, tylko o kieszeń. Walka z żandarmeryą węgierską trwała aż do ostatnich czasów. Utrudniały ją bandy konkurencyjne, które na swą rękę szpiegowały bardzo skutecznie naszych bohaterów i denuncyowały ich władzom węgierskim. Głównym konkurentem jest biuro Ettingera ze Lwowa. Z początku pracowali dla Ettingera Hersch Schindler i Osyas Ehrmann z Ławocznego, Wolf Karpen, Daniel, Abraham i Jankel bracia Stem, bracia Schreiner ze Skolego.

Jakób Fridkorn z Tarnawki pracował na dwie strony.

Pobić żandarmeryę można było wtedy tylko, gdy się uniemożliwiło robotę konkurentom. Użyto do zwalczenia konkurencyi policyi stryjskiej. Przed trzema laty Schindler przewoził emigranta przez Stryj. Chłop miał przy sobie 1200 koron. Schindler skłonił go do podziału tej sumy tak, by 600 koron przechował Schindler u siebie. Ale czujny Oberländer wyszpiegował Schindlera. Urządził na niego w Stryju zasadzkę. Schindler mimo przestróg Fridkorna wpadł w ręce Oberländra i policyi, którzy zaciągnęli go do lokalu biura w hotelu Löwa. Gwałtem przeszukali mu ubranie i znaleźli 600 koron, które Nagler oddał Lorbeerbaumowi. Oczywiście nabili Schindlera w biurze gruntownie, wkońcu dał mu Lorbeerbaum 5 koron na drogę z powrotem. Ta napaść w obecności i przy asystencyi władzy, ta pewność siebie i bezkarność Lorbeerbauma, a nadewszystko argumenty pięści wpłynęły na Schindlera tak dalece, że wrócił do swego zawodu krawieckiego, dając spokój emigrantom. Ehrmanna zmusili groźbami do przeniesienia się do Kołomyi. Karpena, jadącego z siostrą na klinikę do Lwowa, napadli na dworcu w Stryju Oberländer, Nagler, Diamand z policyą i zaczęli ich badać, skąd i dokąd jadą. Nie ustąpili, nie przekonawszy się, że siostra Karpena ma rzeczywiście obandażowaną nogę, że jest rzeczywiście chorą. Reszta bandy skolskiej denuncyowała ich ciągle policyi stryjskiej, póki się nie przekonała o bezcelowości tych doniesień. Ponieważ nie było między nimi ludzi sprytnych i energicznych, ograniczyli swoją działalność do wyłgania na dworcu w Skolem i domagania się za milczenie opłaty za każdą partyę emigrantów, którą oczywiście dostawali. Psuł im interes jedynie Karpen, którego nie mogli dostać w swe łapy. Przed trzema laty wyrósł im groźny konkurent w osobie Israela Gottesmana z Voloczy na Węgrzech.

Ten pracował początkowo dla nich, ale denuncyowany przez Schindlera, Ehrmanna i Karpena zdecydował się przerzucić na stronę Ettingera. Ale tu mu się noga powinęła.

Wyszpiegował go Nagler, gdy z partyą 12 emigrantów przebrnął szczęśliwie Scyllę i Charybdę, tj. uciekł żandarmeryi węgierskiej na granicy i policyi stryjskiej w Stryju i dostał się do Lwowa do biura Ettingera. Nagler puścił się za nim do Mysłowic, dogonił go w Mysłowicach, skłonił władze do odszupasowania chłopów i zatrzymania Gottesmana w Mysłowicach. Chłopów odstawiono do Stryja do biura Lorbeerbauma, gdzie ich naturalnie obdarto i wyekspedyowano bezpiecznie do Ameryki. Z konkurentami walczono wszelkimi możliwemi sposobami. Przed rokiem nadeszła depesza do starostwa w Stryju, podpisana przez żupana, że pociągiem n. ten a ten przejeżdża przez Stryj 30 emigrantów w wieku popisowym. Komisarz starostwa p. Mahr był jednak na tyle ostrożny, że telegraficznie zapytał żupana, czy rzeczywiście nadał jaką depeszę do starostwa w Stryju. Odpowiedź nadeszła, że żupanowi ani się śniło depeszować.

W innym wypadku depeszował Józef Krumholz z Doliny do policyi w Stryju, że w Krechowicach popełniło 9 ludzi kradzież i jadą przez Stryj, chcąc uciec do Ameryki. Emigrantów aresztowała na dworcu policya i zaprowadziła do biura Lorbeerbauma. Ponieważ emigranci, którzy złożyli w Husiatynie zadatek 180 koron na karty okrętowe i kupili w Husiatynie bilety kolejowe do Oświęcimia, nie chcieli tracić pieniędzy ani o biurze Lorbeerbauma słyszeć, odprowadziła ich policya do aresztów, przetrzymała przez noc, odebrała im wszystkie papiery, bilety kolejowe, paszporty, które oczywiście mieli i pieniądze i nazajutrz odesłała z powrotem do Husiatyna, płacąc z ich pieniędzy bilety kolejowe do Husiatyna.

Emigranci nie dali za wygraną, po odebraniu reszty pieniędzy pojechali do Ameryki przez Lwów, omijając starannie Stryj. Ponieśli oczywiście znaczne straty na biletach kolejowych, ale uparli się dochodzić swych strat. W Ameryce w sądzie złożyli zeznania i odpisy tych zeznań posłali do posłów ukraińskich i do sądu. Rezultatem tych doniesień była interpelacya ks. Folisa w parlamencie i dochodzenia karne w sądzie obwodowym w Stryju.

(Dokończenie nastąpi).

Z intryg rosyjskich.

Kwestya ormiańska.

Jeszcze nie są rozwiązane kwestye Turcyi europejskiej, a już powstają doniosłe zagadnienia w Turcyi azyatyckiej. Na miejsce Macedończyków występują Ormianie. Na doniosłość tej kwestyi wskazuje tow. Parvus w swej ostatniej korespondencyi z Konstantynopola do partyjnych dzienników niemieckich.

Przebieg znany — wewnętrzne niepokoje, zewnętrzne gwałty; tylko rozwija się to wszystko, jak się zdaje, w tempie przyspieszonem. I jeśli

Rosya nawet nie bezpośrednio przystąpi do aneksyi, to w każdym razie tę aneksyę przygotowuje, zaś głupkowata polityka Turcyi pomaga rosyjskim intrygom.

Sytuacya dla Ormian jest trudna. Boją się swych wrogów, feudałów — Kurdów; jeszcze jednak bardziej boją się swych obrońców, rosyjskich dyplomatów; niemniej znowu boją się Turków, którzy obsypują Ormian obietnicami w Konstantynopolu, w kraju zaś — we wschodniej Anatolii — schlebiają Kurdom i pozostawiają im wolną rękę.

Ze wszystkich stron sami wrogowie lub tacy „przyjaciele“, co są gorsi od wrogów: Kurdowie, Rosyanie, Turcy...

Rząd turecki powołał do życia komisyę reform dla wschodniej Anatolii, która opracowuje program reform — na pozór bardzo radykalny. Lecz już sam sposób stworzenia tej komisyi bardzo niemile uderzył Ormian: zamiast tego, by zwrócić się do istniejącej wybranej politycznej reprezentacyi ormiańskiej, rząd według własnego widzimisię zaprosił do komisyi kilku Ormian, obok innych osobistości. Robi to takie wrażenie, że cała ta komisya — to tylko szwindel dla Europy. Przytem brakuje tej komisyi wszelkiej trwałej podstawy — rozwiąże się ją z taką samą łatwością, z jaką zwołano.

De facto — wbrew tym krzykliwym krokom — rząd turecki odmawia Ormianom pomocy w najważniejszych kwestyach. Zależy im np. bardzo na pozwoleniu wystawienia straży polnej i miejskiej dla ochrony życia i mienia przed napadami Kurdów. Dla tego celu rząd turecki musiałby dać pewną ilość broni. I rząd w zasadzie nie odmawia temu żądaniu. Rząd turecki, jak wiadomo, odmawiać nie lubi... W praktyce jednak sprawa przedstawia się tak, że tę broń otrzymują właśnie — Kurdowie. Ormianom zaś zabierają Turcy nawet tę broń, którą kupią za własne pieniądze.

Rząd bowiem uważa Kurdów (jako muzułmanów) za element wierny państwu. Wbrew smutnym doświadczeniom, jakie poczyniono z muzułmanami Albańczykami, Turcya we wschodniej Anatolii ma analogiczne złudzenie. Stąd dążenie władz, aby utrzymać przyjacielskie stosunki z Kurdami. Poza tem rząd sądzi, że przy pomocy strachu przed Kurdami utrzyma Ormian w spokoju.

Pod rządami Hamida było hasłem:

— Jeśli nie będziecie słuchali, każemy Kurdom, by was zmasakrowali!

Obecnie, w okresie „konstytucyjnym“, sens zostawiono stary, a tylko formę zmieniono:

— Jeśli porzucicie nas, zamiast tego, by popierać nasz autorytet, w takim razie nie będziemy mogli was bronić; wówczas Kurdowie napadną na was!...

Tak się operuje upiorem powszechnej masakry. I rezultat jest taki, że codzień odbywają się rzezie.

Przy biurkach opracowuje się projekty reform, a rząd wyznacza tymczasem Kurdów na różne posterunki administracyjne, wypuszcza z więzienia notorycznych opryszków, a administratorzy-Kurdowie urządzają przyjacielskie konferencye z rozbójnikami...

Oczywiście, że gdy napady Kurdów zaczynają się mnożyć, ormiańscy chłopi chwytają za broń. Dnia niema, by nie było starć pomiędzy Ormianami i Kurdami.

Ułatwia to znakomicie **rosyjską agitacyę** wśród Ormian. Parvosa zapewniano, że w wielu miejscowościach ormiańskie masy z radością dadzą się zaanektować przez Rosyę.

Inny jednak jest nastrój ormiańskich partyj politycznych. Uważają przyłączenie do Rosyi za ewentualność bardzo smutną. Rosyjski bowiem rząd niezawodnie w celach rusyfikacyi posprowadza chłopów rosyjskich, jak to czyni wśród Ormian rosyjskich.

Ciekawe i ważne, że rosyjscy agenci (konsulowie itd.) popierają właściwie nie tyle Ormian, ile Kurdów. Wodzowie Kurdów są na rosyjskim żołdzie. Im ostrzej zatem Kurdowie występują przeciw Ormianom, tem więcej anarchii, tem bardziej Ormianie szukają pomocy u — Rosyi!

A więc Kurdowie mają pomoc i ze strony Turków i ze strony Rosyan. Czynią więc, co im się podoba.

A następnie Rosya przedstawia się Europie, jako obrońca biednych, uciśnionych Ormian. I „Nowoje Wremia“ (znając naturalnie zakulisową robotę z Kurdami) załamuje ręce nad nieszczęsną dolą ormiańską. Obrzydliwa obłuda — ale tradycyjna...

Zresztą — i to prawda — Rosya pragnie masa krowawą Ormian nietylko dlatego, by interweniować. Nic w gruncie rzeczy nie ma przeciw temu, by przerzedzono Ormian. Wszak chodzi nie o ludzi — chodzi o ormiańską ziemię!...

Budżet krajowy na 1913 r.

Opracowany przez Wydział krajowy preliminarz budżetu na rok 1913 zamyka się deficytem w kwocie 29 007.330 K. Wedle tego preliminarza wynoszą

dochody własne	46.014 391 K
wydatki . . .	75 021 721 K
deficyt . . .	29 007.330 K

Deficyt ten pokryty będzie powiększonymi o 30% dodatkami do podatków gruntowego, czynszowego i zarobkowego, z czego spodziewany jest dochód w kwocie 29 035 190 K, wobec czego ogólny preliminarz zamykałby się **nadwyżką** 27.860 K. Ponieważ podwyższenie dodatków może wejść w życie tylko na podstawie uchwały sejmu, a niewiadomo, czy sejm z powodu obstrukcyi ruskiej będzie zdolny do pracy, proponuje Wydział krajowy **skreślenie** wydatków sumy 8 milionów koron, tj. sumy, odpowiadającej zamierzonej podwyżce dodatków.

„Oszczędności“ te rozłożono między poszczególne rubryki wydatków, a najgrubiej odbijają się na rubryce „oświata“, w której skreślenie wynosi okrągło 600 000 K. nie mówiąc już o niewstawieniu pozycyi 2 533 000 K, uchwalonej na r. 1912 jako dodatek drożyźniany dla nauczycieli.

Na przyszły rok Wydział krajowy przewiduje znowu znaczny **deficyt**, którego pokrycie opiera się na nadziei, że parlament wreszcie uchwali podwyższony podatek od wódki, z którego na sanacyę finansów krajowych ma przypaść 30 milionów. Nim to jednak nastąpi, przewiduje Wydział zaciągnięcie nowych pożyczek w sumie $32^1/_2$ miliona koron, o ile naturalnie konjunktura finansowa wogóle dopuści do zaciągnięcia pożyczki, co wedle przyznania Wydziału byłoby połączone ze stratą 10 do 15%.

Jak stoją rokowania?

Dzisiejszy dzień miał być krytyczny, gdyż po przerwaniu rokowań w poniedziałek miało w 4 dni potem, t. j. w piątek przyjść do ponownej wojny. Jak jednak z Londynu donoszą, do tej ostateczności na razie nie przyjdzie; przeciwnie, spodziewają się, że na przyjęciu, które dziś urządza ambasador francuski Cambon, zejdą się delegaci bułgarscy i tureccy i spodziewają się, że w rozmowie prywatnej nastąpi między nimi pewne zbliżenie.

Delegaci tureccy mieli otrzymać od swego rządu nowe instrukcye, które obracają się około Adryanopola. Twierdza ta wedle ostatnich doniesień ma już gonić ostatkami tak, że lada dzień spodziewają się kapitulacyi. W tureckich kołach urzędowych oświadczają, że tureccy delegaci kontynuują prywatne rozmowy z delegatami państw związkowych. Gdyby do końca tygodnia nie przyszło do porozumienia, któreby zapewniało Turcyi posiadanie Adryanopola i wysp Egejskich, tureccy delegaci pisemnie zawiadomią bałkańskich, że opuszczają Londyn.

Rozumie się, że groźba ta, o ile w góle jest na seryo pomyślaną, nie bierze w rachubę wyniku pośrednictwa mocarstw. Dotąd pośrednictwo nie nastąpiło, ponieważ między mocarstwami niema zgody co do Adryanopola i wysp Egejskich. **Anglia** proponuje, aby Adryanopol pozostał przy Turcyi za zburzeniem jego fortyfikacyj; **Rosya** zaś chce kilka wysp zostawić Turcyi dla umożliwienia jej obrony Dardanelów. Niewiadomo jednak, czy pośrednictwo wogóle doprowadzi do rezultatu, o ile się sprawdzi, że Turcya postanowiła je **odrzucić**. Doniesienie w tym kierunku opiewa, że Porta wysłała do swoich ambasadorów okólnik, w którym zawiadamia ich, że na wypadek, gdyby delegaci państw bałkańskich do końca tygodnia nie przyjęli propozycyj tureckich, otomańscy delegaci będą natychmiast odwołani do Konstantynopola. Porta jest stanowczo zdecydowaną **obstawać przy swojem stanowisku co do Adryanopola i wysp Egejskich**, gdyż w ustępstwach swoich doszła już do ostatecznych granic. Tejsamej treści oświadczenie złożył ambasador turecki w Londynie, a jeden z delegatów londyńskich, Osman Nizami pasza powtórzył je wobec reprezentanta „Berliner Tageblatt'u“.

Spór o Albanię względnie o jej granice, między Austryą a Serbią zaostrza się coraz bardziej. Serbia po oświadczeniu, że wycofuje się z Durazza, obstaje przy utrzymaniu Prizrentu, Djakowy i Ipek, podczas gdy Austrya reklamuje te miasta dla Albanii. Serbowie uważają te miasta za zdobyte i wykluczają możliwość ich opuszczenia. Jak oświadczył delegat **Novakovicz**, Serbia przez opuszczenie Durazza chciała dać dowód, że chce utrzymać dobre stosunki z Austryą, ale więcej ustępstw zrobić nie może. Półurzędowe pisma wiedeńskie znowu powstają przeciw Serbii, zarzucając jej chęć zabrania terytoryów, które mocarstwa przez uznanie niezawisłości Albanii dla tychże przeznaczyły. W związku z zatargiem serbskim nastąpiło już pogodzenie się w sprawie konsulów Prochaski i Taby'ego, którzy już wrócili do swych siedzib urzędowych.

Zatarg rumuńsko bułgarski stoi ciągle na tem samem miejscu. Układy między Danewem i Take Jonescu nie postąpiły naprzód, a dzienniki wiedeńskie uważają sytuacyę za **zaostrzoną**.

Telegramy z piątku 10 stycznia.

Konferencye pod Czataldżą.

Sofia. Ponieważ minister wojny Nazim pasza prosił o rozmowę z generałem Sawowem, tenże we wtorek udał się do Hademkiöj. Nazim pasza w towarzystwie ministra spraw zagranicznych Noradunghiana i innych ministrów tureckich żądał **pozwolenia na zaprowiantowanie Adryanopola**; Sawow odpowiedział, że kwestya ta jest uregulowana protokołem o zawieszeniu broni. Ministrowie poruszyli też sprawę własności Adryanopola, lecz Sawow oświadczył, że sprawa ta należy do kompetencyi delegatów pokojowych w Londynie.

Konstantynopol. „Ikdam“ donosi, że minister spraw zagranicznych zjechał się w Hademkiöj z bułgarskim głównokomenderującym **Sawowem**. Dziennik ten dowiaduje się, że pośrednictwo mocarstw ma nastąpić w tym celu, aby skłonić Turcyę i państwa związkowe do przyjęcia uchwały powziętej w sprawie Adryanopola i wysp.

Utarczki.

Konstantynopol. Według rozpowszechnionej tu pogłoski, przyszło onegdaj na linii Czataldży w okolicy Derkos między strażami przedniemi do utarczki. Po obu stronach byli ranni. Urzędowego potwierdzenia tej pogłoski niema.

* * *

Konferencya ambasadorów.

Londyn. (Tel. wł.). Wczorajsza konferencya ambasadorów obradowała nad sytuacyą, wytworzoną przez otrzymanie nowych instrukcyj ze strony delegatów tureckich. Dalej zastanawiała się konferencya nad szczegółami pośrednictwa mocarstw. Turcy nie chcą słyszeć o ustąpieniu Adryanopola, lecz robią inne ustępstwa, o których Reszyd pasza zawiadomił już Danewa. Spodziewają się, że niebawem Reszyd, na którego teraz wypada kolej przewodniczenia, zwoła konferencyę pokojową na ponowne obrady.

O wyspy Egejskie.

Londyn. (Tel. wł.) Co do wysp Egejskich zrobił Grey nową propozycyę, aby Lemnos, Chios Imbros i Samotrake pozostały przy Turcyi. Grecy stanowczo sprzeciwiają się tej propozycyi.

O pośrednictwo mocarstw.

Londyn. (Tel. wł.). Termin, w którym ma nastąpić pośrednictwo mocarstw, nie został jeszcze ustanowiony. Akcya mocarstw idzie w tym kierunku, aby Adryanopol przypadł Bułgaryi.

Największe trudności panują co do Albanii, mianowicie co do Prizrentu, Janiny i Skutari. Austrya chce, aby te miasta należały do Albanii, podczas gdy Serbia żąda Prizrentu, Grecya Janiny, a Czarnogóra Skutari. Rosya popiera żądania Czarnogóry.

Ruch wojskowy Albańczyków.

Wiedeń. (Tel. wł.). Wśród Albańczyków rozpoczęły się przygotowania do ruchu zbrojnego, celem obrony swego terytoryum przed najeźdźcami, w pierwszym rzędzie przeciw Serbom. Albańczycy przygotowują się do odcięcia Serbom odwrotu z Durazza, wskutek czego sytuacya ich jest bardzo niebezpieczną. Jeżeli powstanie na tyłach serbskich wybuchnie, będą Serbowie musieli wracać drogą morską przez Tryest lub Salonikę.

Przegląd polityczny.

O uniwersytet ruski. Wczoraj prezes Związku ukraińskiego dr Kost' Lewicki przybył do ministra oświaty Hussarka na informacyjną naradę w sprawie ruskiego uniwersytetu. W rozmowie tej stwierdzono ponownie, że istniejące jeszcze różnice są błahe i wyrażono życzenie jak najszybszego zakończenia konferencyi. Najbliższe zebranie ma się odbyć z końcem tygodnia.

Rokowania czesko-niemieckie. Zarówno ze strony czeskiej jak i niemieckiej czynią przygotowania do wznowienia rokowań ugodowych. Równocześnie w Pradze usiłują załatwić kwestyę płac nauczycielskich. W niemieckich kołach wentylują myśl wyłączenia dla tej sprawy obstrukcyi.

Półurzędowy „Fremdenblatt“ donosi, że rada ministrów w najbliższym czasie rozpocznie narady w sprawie niektórych punktów ugody czesko-niemieckiej w obecności namiestnika ks. Thuna. Już ta okoliczność świadczy, że pogłoski, jakoby między rządem a namiestnikiem Czech panowało co do tych punktów ugody nieporozumienie, są nieprawdziwe.

O wybory w Świeciu. Parlament niemiecki obradował we czwartek nad rezolucyą komisyi dla weryfikacyi wyborczych w sprawie wyborów w okręgu świeckim, gdzie Polak Sas Jaworski upadł, a wybrany został Halem z partyi państwowej. Halem złożył tym razem mandat, wybrano go jednak ponownie. Rezolucya wytyka komisarzowi wyborczemu w Świeciu bezprawne postępowanie.

Radca ministeryalny Lewald oświadcza, że rezolucyi tej uczyniono już rok temu zadość.

Poseł Łaszewski wywodzi że przy wyborach głównych w Świeciu polski kandydat miał absolutną większość głosów, lecz komisarz wyborczy na własną rękę unieważnił dwa głosy, uznane przez naczelników komisyi wyborczej za ważne. Wskutek tego doszło do wyboru ściślejszego i to było bezprawne. Przytacza długi szereg przeróżnych nadużyć wyborczych.

Poseł tow. Stadthagen (soc. dem.) oświadcza, że wobec udowodnienia takich oczywistych szykan parlament miałby prawo proklamowania, że wybranym został Jaworski. Takie fałszerstwo wyborcze wywołuje stan niepewności i bezprawia także w parlamencie. Halem został niby ponownie wybrany, ale to jest nieważne, skoro Polak został wybrany już 12 stycznia 1912 r.

Reprezentanci centrowców i postępowców także oświadczają, że wybór Halema jest nieważny. Poseł Trąpczyński (z Koła polskiego) ze swej strony występuje przeciw bezprawiom wyborczym.

Rezolucyę komisyi przyjęto. Przeciw głosowała partya państwowa.

Przegląd prasy ludowej.

Poseł Zamorski w Nr. 10 „Pracownika polskiego“ (wydawanego obok „Wieńca Pszczółki“) zamieścił artykuł o tem, że socyaliści są wrogami religii, i na „dowód“ przytoczył następującą bajkę:

„W Lille gmina, rządzona przez socyalistycznych radnych, przemieniła starą kaplicę, która miała wiele historycznych zabytków, na miejsce ustępowe (wychodek)!“

Na to odpowiedziało redagowane przez tow. posła Klemensiewicza „Prawo Ludu“:

„Wszechpolsko czarnosecinnemu macherowi nie wystarcza, że jest oszczercą, on musi być jeszcze bluźniercą. Dowiedz że się, gangreno narodowa, że fabryczne miasto Lille jest miastem tak zamożnem, że może za swoje własne pieniądze wystawić taki wychodek, że chciałbyś w nim zamieszkać razem z całą redakcyą i stronnictwem na wieki, boby ci się zdawało, że to pałac — a wcale nie potrzebuje używać do tego jakiejś starej kaplicy“.

KRONIKA.

Piątek 10 stycznia.

Nowiny krakowskie.

Działalność krakowskiego Koła Towarzystwa walki z gruźlicą. W dniu 18 b. m. odbędzie się w salach starego teatru bal na dochód krakowskiego Koła Towarzystwa walki z gruźlicą. Bal ten zyskał sobie już zupełne prawo obywatelstwa wśród balów publicznych i powodzenie jego z roku na rok rośnie. Przyczynia się do tego w pierwszym rzędzie ciągle rosnąca wśród naszego społeczeństwa świadomość potrzeby popierania walki z gruźlicą z tem złem, które w skutkach swoich groźniejszem jest, niż wszelkie epidemie i wojny.

Krakowskie Koło Towarzystwa walki z gruźlicą wprowadziło w życie już od kilku lat ogrody tanie i półkolonie w parku Jordana. W tym roku takich ogrodów było przeszło 100; z półkolonij zaś korzystało przez 5 miesięcy letnich przeszło 140 dzieci najuboższych. Rezultaty otrzymane były bardzo dobre.

W roku 1912 wybudowało Towarzystwo na rogu ulic Radziwiłłowskiej i Kopernika t. zw. „dispensaire“ czyli „opiekę“ dla gruźliczych. Na parterze tego budynku mieścić się będzie poczekalnia, dwa pokoje ordynacyjne, laboratoryum mikroskopowe, tusz i mieszkanie służącej; na piętrze zaś muzeum gruźlicze. Zadanie tej nowej instytucyi polegać będzie na wykrywaniu wczesnych form gruźlicy, dających się zupełnie wyleczyć i na udzielaniu odpowiednich pouczeń chorym i ich rodzinom. Specyalnie wyszkolona opiekunka badać będzie stosunki mieszkaniowe i zarobkowe szukających rady w „opiece“ oraz pilnować wypełniania przepisów hygienicznych. Wedle możności „opieka“ wspierać będzie potrzebujących chorych czy to pieniężnie, czy też dostarczaniem najniezbędniejszych środków spożywczych. „Opieka“ będzie miała wielkie znaczenie społeczne, gdyż w sposób praktyczny szerzyć będzie racyonalne wiadomości o zwalczaniu gruźlicy i jej zapobieganiu. Budynek „opieki“ jest już pod dachem, z wiosną rozpoczną się roboty instalacyjne i urządzenie wewnętrzne zakładu. Na dalszym planie prac krakowskiego Towarzystwa walki z gruźlicą stoi budowa pod Krakowem sanatoryum dla niezamożnych chorych gruźliczych. Wszystkie te tak ważne prace wymagać będą znacznych wydatków.

„Samarytanin polski“. Z powodu licznego napływu chętnych słuchaczów odbywać się będą dalsze kursa samarytańskie. Rozpoczynają je:

Dr A. Klisk w zawodowej szkole pielęgniarek, ul. św. Filipa l. 13, od 10 stycznia od godz. 12 do 1 w południe;

dr Kwiatkowski od 10 stycznia ul. Długa l. 13 od godz. 4—5 po południu;

dr Wachtel od 3 lutego w szpitalu izraelickim od godz. 6—7 wieczorem;

dr Bogdanik od 13 stycznia w klinice okulistycznej od godz. 5—6 wieczorem;

dr Rzegociński od 16 stycznia w szpitalu OO. Bonifratrów od godz. 6—7 wieczorem.

Czerwony Krzyż. Wykłady samarytańskie dla członków krakowskiej filii Czerwonego Krzyża rozpoczną się w dniu 16 b. m., t. j. we czwartek, p. dr Rzegociński w szpitalu OO. Bonifratrów o godz. 6 wieczór. Osoby, które zapisały się na członków Towarzystwa Czerwonego Krzyża a nie złożyły jeszcze przepisanej wkładki 4 K, muszą uiścić tę należytość w miejskim urzędzie zdrowia, poczem otrzymają odpowiednie legitymacye, upoważniające do uczęszczania na kursy.

Wieczór Chopina Artura Rubinsteina. Przypominamy o dzisiejszym koncercie Rubinsteina w starym teatrze, na który jest już większa część biletów na sali i prawie wszystkie na galeryi wyprzedane. Pozostałe bilety sprzedaje kasa starego teatru.

„Czarna ręka“. Uczniowie uniwersytetu pp. Grek i Kurzawa otrzymali listy z podpisem „Czarna ręka“, w których grożono im śmiercią. Akademicy zawiadomili policyę, która wdrożyła śledztwo.

W Klubie pocztowym (Lubicz 5) odbędzie się 18 stycznia wieczorek taneczny. Sekretaryat wydaje imienne zaproszenia w lokalu Klubu codziennie między godz. 8 a 9 wieczór.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godz. 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem. Biblioteka otwarta od godz. 12—1 w południe i 5—9 wieczorem. Biuro otwarte w dni powszednie od 5—7 wieczorem.

Wykłady w sali przy ul. Zwierzynieckiej 14:

W piątek o godz. 7 wieczorem: prof. Wł. Służewski: „Walki społeczne w starożytnym Rzymie“.

W Stowarzyszeniu handlowców (ul. Grodzka 69) w piątek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem wykład dra Alfreda Kriegera: „Historya rozwoju gospodarczego w XVIII. i XIX wieku“.

W Stowarzyszeniu młodocianych robotników (ul. Skałeczna 5) w piątek o godz. $7\frac{1}{2}$ wieczorem wykład p. Mirosława Ramulta: „O przyrodzie polarnej“ (z obrazami świetlnymi);

w sobotę o godz. $2\frac{1}{2}$ po południu wykład K. Czapińskiego: „O Maksie Stirnerze“.

W sobotę o godz. 7 wieczorem: prof. Wł. Służewski: „Walki społeczne w starożytnym Rzymie“.

Repertuar teatru miejskiego.

Piątek o godz. 6 wieczorem „Jeniec Napoleona“ (przedstawienie dla młodzieży szkolnej — ceny zniżone do połowy).

Sobota: „Posażna wdowa“ (Mistress Dot), komedya w 3 aktach W. Somerset Maugham, przekład B. Gorczyńskiego (występ p. Mrozowskiej).

Niedziela po południu: „Betleem polskie“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela wieczór „Dyabeł i karczmarka“.

Poniedziałek „Posażna wdowa“.

Kinoteatr Towarzystwa Szkoły Ludowej, Podwale 6.

Przedstawienia w dni powszednie od godz. 4 do $10\frac{1}{2}$ w nocy, w niedziele i święta od godz. 3 do 11 w nocy.

Kino Teatr „Excelsior“, Rajska 12.

Przedstawienia w dni powszednie od 4—10.
W niedziele i święta od 3—11.
Zmiana programu co 4 dni. — Orkiestra koncertowa. — Ceny bardzo niskie.

Nowiny lwowskie.

Zgromadzenie przedwyborcze lwowskiego nauczycielstwa odbyło się w lokalu „Ogniska“ przy nader licznym udziale obecnych. Przewodniczył dyr. Bałaban. Z początku omawiano sprawy aktualne nauczycielskie, przyczem żalono się na niesprawiedliwą obsadę posad stałych we Lwowie i na brutalne postępowanie inspektora K. Następnie odbyła się narada nad zajęciem stanowiska wobec zbliżających się wyborów. Po dłuższej dyskusyi uchwalono jednomyślnie wysunąć kandydaturę p. J. Smulikowskiego, nauczyciela szkoły Konarskiego, a poprzeć dotychczasowego radnego p. Soleskiego. W tym celu zawiązano obszerny komitet wyborczy, który urzęduje codziennie od godz. 8—9 wieczór, ul. Żulińskiego l. 15.

Zaczadzenia. W domu przy ul. św. Zofii l. 32 uległo zaczadzeniu troje dzieci handlarza owoców Jana Telo, mianowicie dziewczynka 8 letnia i 4 i 7 letni chłopcy. Pogotowie ratunkowe otrzeźwiło je

Drugi wypadek zaszedł w domu przy ul. Bema l. 31 a, gdzie mieszka porucznik 15 pułku piechoty Kańczucki wraz z matką. Wieczór ułożyli się oni do snu i ulegli w nocy zaczadzeniu. Rano około godz. 9 przyszedł służący i nadarmo dobijał się do drzwi. Pukał blisko dwie godziny, wreszcie udał się do koszar i opowiedział o tem. Domyślano się, że zaszedł wypadek i wysłano kilku żołnierzy, którzy wysadzili drzwi mieszkania. Zastano porucznika i jego matkę w stanie nieprzytomnym. Wezwano pogotowie ratunkowe, któremu udało się przywrócić matkę porucznika do przytomności, zaś porucznika odwieziono do szpitala garnizonowego.

Rozpaczliwy krok młodej mężatki. 16 letnia Helena N., żona funkcyonaryusza magistratu, chciała się otruć roztworem fosforu. Lekarz pogotowia ratunkowego wypompował desperatce żołądek i odstawiono ją do szpitala.

Okradziona mleczarnia. Od kilku tygodni zamkniętą dla braku koncesyi mleczarnię Markusa Gottlieba, przy ul. Boimów 12, okradli złodzieje doszczętnie. Zajechali z wozem, bo niepodobna tyle przedmiotów wynieść bez takiej pomocy. Oprócz sprzętów kuchennych i naczynia stołowego zabrali zegar szafkowy, gramofon, kocioł mosiężny i t. p.

Pożar. W piwnicy dra Münzera, przy ul. Podlewskiego 6 wybuchł pożar. Zajęły się węgle i drzewo. Straż pożarna ogień stłumiła. Sprawdzono, że przed wybuchem pożaru w piwnicy była służąca z płonącą świecą.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Wykłady w stowarzyszeniach zawodowych robotniczych w godzinach od 7½ do 9 wieczorem codzień.

Zabawy dla dzieci w niedziele po południu od godz. 4 do 6.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie.

Sobota po południu: „Zaczarowane koło".
Sobota wieczór: „Rigoletto".
Niedziela po południu: „Dobrze skrojony frak".
Niedziela wieczór: „Kochany Augustynek".
Poniedziałek: „Traviata".
Wtorek: „Aida".

Z zaboru rosyjskiego.

Odezwa P. P. S. Z Warszawy donoszą nam: W Warszawie, Łodzi, zagłębiu dąbrowskiem i innych ośrodkach przemysłu rozpowszechniono w tych dniach nową odezwę Centralnego Komitetu Robotniczego P. P. S., wzywającą robotników na wypadek wojny austryacko-rosyjskiej do walki z najazdem rosyjskim. Odezwa ostrzega przed nierozważnym wybuchem i zaleca, by czekano manifestu partyi.

Miasta-ogrody w Królestwie. Za przykładem Warszawy, zabiegającej o wytworzenie w okolicy na wzór zagraniczny miast-ogrodów, idzie już obecnie w Królestwie i prowincya.

W korespondencyi z Kalisza czytamy:

Pod Kaliszem powstaje miasto-ogród na terenie folwarku Pólko, nabytym w tym celu przez dwóch lekarzy kaliskich, dra Koszutskiego i dra Orgelbranda. Odległość Pólka od Kalisza wynosi około 20 minut drogi omnibusem, który kursować ma stale kilka razy dziennie pomiędzy temi miejscowościami.

Pewien teren właściciele poświęcili na urządzenie kąpieli słonecznych, powietrznych, na boisko gimnastyczne i do gier ruchowych, resztę zaś rozparcelowali na obszerne działki, które znajdują chętnych nabywców wśród obywateli kaliskich.

Pytanie, kiedy ten ruch, łączący w sobie cele hygieniczne wogóle i hygieniczno wychowawcze dla dzieci, jak i cele walki z wzrastającą drożyzną mieszkań w mieście — zawita do nas? A gdy zawita, w jakiem położeniu będzie Kraków, który poza fortami wojennymi — ma dalej w okręg niemniej uciążliwy żelazny pierścień dóbr klasztornych i duchownych, obejmujących najpiękniejsze jego okolice?

Ze świata.

Zgon posła tow. Wilhelma Czernego. Czeskosłowiańska partya socyalno demokratyczna (separatyści) straciła jednego z najdzielniejszych swych towarzyszów. W Pradze nagle zmarł w 48 roku życia tow. Wilhelm Czerny, działacz wielce zasłużony koło rozwoju organizacyi partyjnej.

Urodził się w r. 1864 w okolicach Pragi. Do partyi należał od lat 30 i zawsze był czynny w pierwszych szeregach. Dużo pracował także w ruchu zawodowym; wraz z innymi założył związek metalowców w Czechach i pierwsze pismo zawodowe metalowców.

Z zawodu był metalowcem, monterem jednej z fabryk praskich. W 1901 r. kandydował do parlamentu z V kuryi, lecz wybrany nie został. Natomiast w 1907 r. został wybrany posłem z Żyżkowa. Przy wyborach ostatnich został wybrany z innego okręgu, mianowicie z wiejskiego okręgu Kladno. Pracował w radzie dla ubezpieczeń robotniczych przy ministerstwie spraw wewnętrznych, oraz w szeregu innych podobnych instytucyj.

Był z przekonania centralistą; po dłuższem wahaniu jednak przeszedł po rozłamie do obozu separatystów. Ani centraliści jednak, ani towarzysze Niemcy nie żywili żadnego nieprzyjaznego uczucia wobec tego serdecznego, dzielnego i sympatycznego towarzysza.

Klub polskich posłów socyalno-demokratycznych wysłał na ręce przewodniczącego klubu czeskich posłów socyalistycznych tow. Nemeca następujący telegram:

„Imieniem Klubu polskich posłów socyalno demokratycznych przesyłamy z powodu zgonu śp. Towarzysza Wilhelma Czernego wyrazy serdecznej kondolencyi. *Daszyński, Moraczewski.*

Morderstwo rabunkowe. Z Berlina donoszą: We wsi Ringenwalde w Brandenburgii polski parobek niewiadomego nazwiska, który miał podobno kilku wspólników, zamordował poborcę podatkowego Kalisa, jego żonę i służącą i zrabował znaczniejszą kwotę pieniężną.

TELEGRAMY

z dnia 10 stycznia.

Strejk generalny na Węgrzech.

Budapeszt. (Tel. wł.). Kierownictwo węgierskiej socyalnej demokracyi uchwaliło urządzić strejk generalny jako demonstracyę przeciw reformie wyborczej zaproponowanej przez rząd. Przywódca socyalnej demokracyi tow. Buchinger oświadczył, że strejk można uważać za postanowiony, gdyż uchwalili go delegaci z całego kraju w porozumieniu z biurem międzynarodowem w Brukseli. Poczyniono już daleko idące przygotowania, ażeby strejk prowadzić aż do zwycięstwa. Proponowany początkowo jednodniowy strejk w dniu otwarcia sejmu został zaniechany. Dnia 26 b. m. zostanie oznaczony termin i czas trwania strejku.

Socyalista przewodniczącym sejmu.

Sztutgart. (Tel. wł.). Wczoraj zebrał się po wyborach sejm wirtemberski i został otwarty mową tronową króla Wilhelma II.

Prezydentem ze starszeństwa był socyalny demokrata tow. Tauscher, który wraz z posłami i reprezentantami izby panów spotkał króla przy wejściu. Król pozdrowił socyalnego demokratę uściskiem dłoni i przez pewien czas rozmawiał z seniorem reprezentacyi ludowej. Jednak zwykłe „Hoch" na cześć króla wzniósł nie tow. Tauscher, lecz narodowy liberał Mühlberger.

Po otwarciu mają na pierwszem posiedzeniu sejmu w piątek odbyć się wybory prezydyum. Obrady ma prowadzić również tow. Tauscher.

Podczas otwarcia sejmu odbywał się uroczysty akt zaprzysiężenia nowych posłów w ręce króla, stojącego przy tronie, któremu posłowie podają rękę. Otóż socyaliści tym razem nie zgodzili się na ten obrządek. I wobec tego nazajutrz w piątek będą musieli złożyć przysięgę na wierność konstytucyi i królowi w ręce prezydenta, którym jeszcze będzie tow. Tauscher. Tak więc socyalista od socyalistów będzie odbierał przysięgę na wierność królowi.

Nieprzejednane stanowisko Turcyi.

Paryż. Londyński korespondent dziennika „Matin" donosi, że pierwszy delegat turecki Reszid pasza otrzymał od rządu depeszę, w której oświadczono, że Turcya Adryanopola i wysp Egejskich **nie odstąpi** — cokolwiek miałoby się stać. Porta uważa za niedopowiednie, by jej delegaci przedłużali swój pobyt w Londynie.

Ze strony znowu bułgarskiej nadchodzą wiadomości, że w Czataldży oświadczył generał Sawow, że w razie rozpoczęcia na nowo kroków wojennych Turcya oprócz Adryanopola straci jeszcze ważniejsze miasto.

Po zamknięciu numeru.

Kraków, 10 stycznia.

Uporządkowanie Parku Krakowskiego. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi gruntowej, na którem po rozstrzygnięciu ofert na roboty ziemne i murarskie przy zniesieniu wału po kolei obwodowej między ulicą Długą a ulicą Zwierzyniecką przyznano kredyt dodatkowy na pokrycie wydatków na uporządkowanie i utrzymanie Parku Krakowskiego. Komisya wydelegowała ze swego łona dwóch członków do wykonywania kontroli nad robotami w tym parku. Dalej wezwano magistrat, by wypracował projekty i wnioski odnoszące się do osuszania parku, przeniesienie wojskowej pływalni, budowy publicznej pływalni, budowy toru ślizgawkowego, oraz łazienek na Wiśle.

Nowe szynki. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisyi dla przemysłów gospodnio-szynkarskich na którem wydano opinię **odmowną** co do 12 podań o udzielenie koncesyj gospodnio-szynkarskich, zaś przychylną opinię udzieliła komisya co do 6 podań o przeniesienie koncesyj do innych lokalów.

Aresztowanie włamywaczy. Przed kilku dniami dokonano włamania w mieszkaniu prof. K stanecckiego przy ulicy Kolejowej, gdzie skradziono gotówkę i w kosztownościach około 3000 K. O kradzież tę podejrzywano Mieczysława i Bolesława Krzenków oraz Henryka Litwickiego, który zbiegł. Na podstawie listów gończych aresztowano w Mor. Ostrawie Mieczysława Krzenka i Litwickiego.

Zbieg z Rzeszowa. Policya otrzymała zawiadomienie z Rzeszowa, że kupiec tamtejszy Mojżesz Blut, popełniwszy oszukańcze bankructwo, zbiegł w niewiadomym kierunku.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokoła 4 II p. tel. 699.

NADESŁANE.

Wielki administrator.

Praktyki rosyjskiego satrapy.

Jak wiadomo, car rosyjski zamianował ministrem spraw wewnętrznych w miejsce Makarowa — Makłakowa.

Posterunek, specyalnie w Rosyi, niezwykle ważny. Minister spraw wewnętrznych — to cała administracya i policya. Zaś administracya i policya w Rosyi — to wszystko.

Zaczęli więc łamać sobie głowę rosyjscy dziennikarze nad kwestyą: co może oznaczać (w polityce) mianowanie Makłakowa? I co za człowiek jest sam Makłakow?

Makłakow aż do swej zaszczytnej (powiedzmy) nominacyi był gubernatorem czernihowskim. Zaczęto więc rozkopywać działalność Makłakowa gubernatora. Jakie zasługi, jakie czyny gubernatorskie spowodowały taki szybki wzlot w karyerze?

Pokazało się, że na posterunku gubernatorskim Makłakow starał się wykazać tę specyficznie rosyjską energię administracyjną, tę suworowską szybkość w działaniu, tak cenioną w wyższych kołach biurokratycznych „rasporiaditielnost'" (»prężystość«); udawał umiejętność szybkiej, nagłej oryentacyi. Zrewidował pono w krótkim czasie osobiście coś 180 urzędów gminnych. Osobiście pono konno gonił za słynnym pół bandytą Sawickim itd.

Wogóle szybkie oczyszczenie gubernii od rozbójników, eksproprya torów, agrarnych terorystów podobno uważane jest w wyższych kołach petersburskich za oznakę specyalnych zdolności administracyjnych Makłakowa.

I powołano wielkiego administratora czernihowskiego do rządzenia „wewnętrznemi" sprawami 150 milionowego państwa. Przy dźwiękach muzyki garnizonu czernihowskiego i okrzykach „hurra" wielki, świeżo odnaleziony (pono przy pomocy damy dworskiej Naryszkinowej) geniusz administracyjny odjechał z Czernihowa do Petersburga.

Nowy Stołypin ukazał się na horyzoncie. Nowy wielki człowiek, który — w tych ciężkich czasach — zapewne (jak Witte) „wie, jak uratować Rosyę"...

Tymczasem dziennikarze kopali dalej. I wkońcu wykopali takie „cyrkularze" gubernatorskie Makłakowa, jakichby wielki rosyjski satyryk Sałtykow się nie powstydził. Jak dla przyszłego ministra całkiem ciekawe.

Przytoczymy jeden taki cyrkularz. Aby ułatwić sobie walkę z bandytami i „kramolnikami" (rewolucyonistami), wydał Makłakow rozporządzenie, w myśl którego pod groźbą grzywny do 500 rubli i więzienia do 3 miesięcy „s u r o w o z a k a z u j e s i ę w s k a z y w a ć d r o g ę, d a w a ć j e d z e n i e i wogóle w czemkolwiek pomagać wszystkim n i e z n a n y m o s o b i s t o ś c i o m, nie mającym przy sobie p a s z p o r t ó w i nie mogącym s t w i e r d z i ć s w e j o s o b o w o ś c i".

Genialny cyrkularz! Dopiero on wyjaśnia za jakie talenty nieznanego gubernatora powołano na posterunek ministeryalny.

Zakazuje się — powiada — wskazywać drogę i dawać jedzenie — cs bom nieznanym...

Podobno najmądrzejsi z czernihowskich mieszkańców nie mogli wybrnąć z sytuacyi. Dajmy na to — mówiono — siedzi na drodze starzec, „osobistość nieznana", z torbą i błaga:

— Podajcie, chrześcijanie, staremu kopiejkę na chleb!..

Kwestya, jak postąpić z tą osobistością „nieznaną"? Według cyrkularza wypadało, zanim się kopiejkę wyjmie, „stwierdzić osobowość" i conajmniej zażądać paszportu.

Jeszcze trudniej wychodziło ze „wskazywaniem drogi" — nieznanym osobistościom. Jedzie np., opowiadano, jakaś pani, zatrzymuje na drodze swój powóz i zapytuje chłopa:

— Powiedzno, kochany, kędy tu należy jechać do — Pipidówki?

Lecz lojalny chłop (500 rubli grzywny!) milczy, gdyż przejezdna jest dlań „osobistością nieznaną" i „osobowości stwierdzić" jej nie zdołał.

A podać wody lub ognia przechodniowi, w myśl cyrkularza (3 miesiące aresztu!), nie wolno — bez „stwierdzenia osobowości".

Jak widzimy, nie byle jaka głowa ten nowy rosyjski minister do spraw wewnętrznych!

Prasa rosyjska jednak w lot zrozumiała głęboką ideę tych cyrkularzy, powołujących do współdziałania z ochraną szerokie koła ludności:

— W centrum życia, jak słońce, płonie wzmocniona ochrana, a od niej idą promienie ku wszystkim sercom. Wszyscy obywatele czują się do pewnego stopnia współpracownikami i badająco patrzą na „nieznane osobistości", nie mogące „stwierdzić swej osobowości". I biada tym co „osobowości" nie stwierdzą, a paszportu nie mają!

Wielka, chociaż (w Rosyi) nie nowa idea!

Należy przypuszczać, że na nowym, szerokim terenie talenty czernihowskiego administratora rozwiną się w całym blasku.

Autor cyrkularzy czernihowskich zabiera się do rządzenia Rosyą.

Potrzeba chłopców
do Administracyi „Naprzodu"

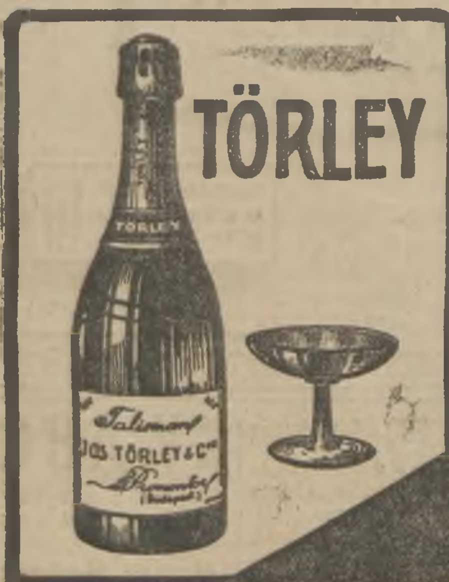
(Kraków, ul. Filipa 11).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą 40 halerzy od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują 1 koronę za jednorazowe ogłoszenie.

* **W Stowarzyszeniu kolejarzy** (ul. Zacisze 12) odbędzie się w s o b o t ę 11 b. m. zabawa towarzyska. Wstęp wraz z garderobą dla panów 1 K, dla pań 80 h. Początek o godz. 8 wieczór.

* **Scena robotnicza w Podgórzu** w sali Domu Robotniczego (plac Serkowskiego 11) w niedzielę 12 stycznia urządza k a b a r e t. Trzy godziny śmiechu. Po kabarecie t a ń c e. Wstęp wraz z garderobą 70 h.



Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Leon Misiołek. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon 1310)